

Konfederacja prawdy i przyzwoitości

Ikony „Solidarności”, tej z 1980 roku, nie mogą pojąć, dlaczego ludzie wychodzą dziś na ulicę domagając się respektowania przez władzę wolności obywatelskich; swobody słowa, pluralizmu mediów, sprawiedliwości sądów, powszechnej równości wobec prawa. Ich zdaniem obecny ustrój jest w pełni demokratyczny i tylko w jego ramach, na przykład na forum parlamentu można dokonywać jego korekty, a zmianę władzy za pomocą wyborów, i nowego rządu jeśli wytworzy się wymagana większość. Dla niektórych „legend” Solidarności i tzw. opozycji demokratycznej masowe demonstracje są dowodem na anarchię państwa, a sam Lech Wałęsa najchętniej by „pałował” protestujących związkowców. Jednym słowem raz wybrana władza uzyskuje pełny mandat do rządzenia, a społeczeństwo ma obowiązek słuchać i szanować władzę. Jest to pogląd z gruntu fałszywy. Po pierwsze żaden współczesny demokratyczny system polityczny nie spełnia warunków klasycznej demokracji jako „rządów ludów”. Nie rządzi bowiem większość ale mniejszość. W ostatnich wyborach parlamentarnych w 2011 roku większość (51%) uprawnionych do głosowania nie brała udziału w wyborach. Czy przez to przestali być częścią społeczeństwa, utracili swoje prawa obywatelskie? Nie. Mniejszość, czyli 49% Polaków poszło do urn głosując na 5 głównych formacji politycznych, z których PO uzyskało 45%, PiS 34%, Palikot 8.7%, PSL 6% i SLD 5.8% głosów. Z połączenia głosów PO i PSL (łącznie 51% głosów) powstała koalicja rządowa, na którą głosowało łącznie

7.675.500 obywateli, co stanowi 25% uprawnionych do głosowania. Rząd ma więc faktyczne poparcie tylko $\frac{1}{4}$ obywateli. Pozostałe $\frac{3}{4}$ albo w ogóle nie głosowało (15.650.000), albo głosowało na opozycję, w tym na PiS (5.117.000).

Wyjątkowość, oryginalność polskiej myśli politycznej, kształtowanej w wielkim trudzie przez setki lat panowania Rzeczypospolitej sprowadza się do kanonu, że to władza ma służyć społeczeństwu, a nie odwrotnie. To Polacy byli najbardziej dumni z własnej zasady „nic o nas bez nas” (nil de nobis sine nobis). Należy ubolewać, że nie wytworzył się jeszcze w Polsce współczesny typ wolnego obywatela, świadomego swoich praw, w tym wyborczych. Ale czy to znaczy, że zasada ta już w Polsce nie obowiązuje? Czy rząd może rządzić wbrew tym, którzy nie opowiedzieli się za nim w wyborach? Czy w rządzeniu nie musi się kierować odpowiedzialną troską o dobro wspólne jaki jest naród? Niestety praktyka polityczna ostatnich 7 lat pod rządami PO i PSL dowodzi, że opozycja nie ma nic do decydowania, nawet na forum parlamentu, a wyborczy zwycięzca zawłaszczył dla siebie całą władzę w kraju i siłą władzy realizuje własne mniejszościowe interesy. Nich się zatem władza nie dziwi, że to nie może się podobać tym Polakom, którzy znają swoje prawa i obowiązki, a którzy z konieczności wychodzą dziś tysiącami na ulice.

Coraz częściej przywołuje się obecne czasy do czasów saskich, chaosu, byle jakości, zdrady narodowej. Wacław Potocki pisał, że „co rok to nowe prawa i konstytucje, że mogą dzieciom

służyć do zabawy". Jego słowa z wiersza „Polska nierządem stoi” znane są do dziś, ale warto pamiętać, że nim się one zdomowiły na dobre w naszej świadomości historycznej, Polacy upominali władzę, słowami „Polska nie rządem stoi ale swobodami obywateli, i nic nowego o nas bez nas”. Ta kardynalna zasada jest już znana w Polsce od XV wieku. Sobotnia demonstracja w obronie wolności obywatelskich wpisuje się w wielowiekową tradycję walki Polaków o swobody obywatelskie i religijne. Dziś jest nią prawo do swobodnego odbioru katolickiej TV TRWAM oraz zawsze aktualne dążenie i domaganie się, aby prawo stosowane przez władzę było sprawiedliwe.

W sobotę na ulicach Warszawy znowu zawiązuje się swoista Konfederacja, ludzi o otwartych sercach i umysłach na obecność prawdy i przyzwoitości w życiu publicznym.

Wojciech Reszczyński

304Nasz Dziennik 27.09.12